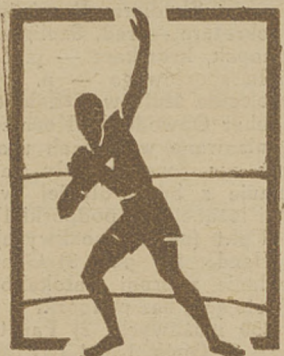


STADJON

ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY



BIEG 8 KM. Z PRZESZKODAMI O MISTRZOSTWO POLSKI
Od lewej: Sarnacki (zwycięzca), Kostrzewski (drugi) i Kusociński



Wyścig łodzi z przyczepnemi motorami w Ameryce

W R O C Z N I C Ę

W dniach najbliższych Państwo Polskie obchodzić będzie uroczystie 10-letnią rocznicę wskrzeszenia niepodległej Ojczyzny. Wszystkie organizacje wchodzące w skład skomplikowanego organizmu jakim jest państwo, sporządzają bilans swej działalności, sumują wyniki wyteżone 10-letniej pracy nad odbudową Ojczyzny.

Sport polski spogląda na swój dorobek z uzasadnioną dumą, gdyż na żadnym polu naród polski nie zamianifestował wyraźniej swej żywotności, jak na polu wychowania fizycznego i sportu, każdym swym czynem w tej dziedzinie stwierdzając, że chce rzeczywiście życie nasze odrodzić, nie wegetować, a żyć i to żyć bujnie!

Początek pracy był niezwykle ciężki. Sport polski przed wielką wojną zaczynał ledwo kiełkować. Wskutek działań wojennych został zniszczony niemal zupełnie.

Nieliczne organizacje utraciły podstawy rozwoju przez odejście najenergiczniejszych członków, zrujnowano budynki i boiska, skrepowano represjami swobodę ruchów, zdawało się, że ruch sportowy został zdlawiony na zawsze. Społeczeństwo maltretowane na każdym kroku nie miało możliwości zajmować się sportem. Troska o życie i wyzycie zajmowała całkowity krąg zainteresowań. Jedynie młodzież, wierzyła w Odrodzenie, wierzyła, że nadejdzie dzień Wyzwolenia, i mimo najcięższych warunków sposobila swe mięśnie i serca do przyszłej walki.

Upragniony dzień nadszedł.

Okowy spadły. Naród zaczął sam sobą gospodarzyć. Sportowcy polscy stanęli w pierwszym szeregu walczących o Wolność, oddając wszystkie swe siły w służbie obrony granic. Fakt oddania funduszu olimpijskiego na cele obrony narodowej w roku 1920, maluje najlepiej patriotyzm sportowców polskich w owym czasie. Wśród wrzawy walki, sport polski zaczyna się organizować.

Powstają, począwszy od 1919 roku, różne Związki państwowe, zawiązują się nowe kluby. Jednocześnie Rząd w trosce o zdrowie obywateli powołuje przy ministerstwach Zdrowia, W. R. i O. P. oraz Spraw Wojsk. referaty sportowe. Uniwersytet Poznański tworzy Studium W. F., a wkrótce po niem M. S. Wojsk. otwiera w Poznaniu, tak zasłużoną dla sportu Centralną Szkołę Gimnastyki i Sportów. Ministerstwo W. R. i O. P. powołuje do życia Państwowe Kursy Wychowania Fizycznego, przekształcone później na Państwowy Instytut Wych. Fizycznego.

Ruch sportowy rozwija się żywiotowo. Powstają instytucje naczelne. Polski Komitet Olimpijski, dalej Związek

Związków, oraz jako ciało doradcze Państwowa Rada Wychowania Fizycznego przy Ministerstwie Zdrowia.

Z chwilą zawarcia pokoju, ruch sportowy nabiera niezwykłego rozmachu. Z wielkich miast za pośrednictwem wojska i szkoły dociera sport do miasteczek i wsi na całym terenie Polski. Liczba sportowców polskich wzrasta. Powstaje tysiące nowych klubów. Jednocześnie z rozrostem wszcz, zaczynają się pierwsze nasze sukcesy międzynarodowe. Sukcesy jeźdźców i narciarzy we Francji. Zwycięstwa akademików z kolegami krajów bałtyckich. Sukcesy wioślarzy polskich na wodach włoskich i czeskich, wskazują, że rozwijamy się wszechstronnie i niezwykle szybko dochodzimy bardziej zaawansowane narody Zachodu. Kongresy sportowe omawiają sprawy związane z życiem sportu, omawiają jego organizację, ustalają ideologję. Przy stołach kongresów zasiadają delegaci Polski, których głos słuchany jest z uwagą.

Sport polski zyskuje uznanie i kredyt moralny u obcych czego wyrazem może być powołanie prof. Piaseckiego na głównego referenta Spraw Wych. Fizycznego przy Lidze Narodów.

Wybór Polaków do Zarządów Międzynarodowych Związków, oraz powierzenie Polsce organizacji Mistrzostw Europy w Narciarstwie i Wioślarstwie i t. d.

Sport zaczyna być cennym środkiem propagandy. Zwycięstwa jeźdźców na torach Francji, Włoch i Ameryki, Rekord światowy Konopackiej. Sukcesy polskie metod Wychowania Fizycznego, roznoszą daleko imię Polski.

Maszyna organizacyjna ciągle reformowana i udoskonalana należy obecnie do najdoskonalszych w Europie. Powołanie Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, zapoczątkowało nową świetną erę w rozwoju polskiego sportu. Niedługo już będziemy święcić uroczystość poświęcenia wzorowej uczelni, imponującego Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, który będzie koroną naszych prac.

Dzisiaj sport polski liczy w swych szeregach około miliona członków zorganizowanych karnych, świadomych swych obowiązków.

Pracują oni w myśl jednej idei, której na imię — Dobro Państwa. Wyrazem ideologii jest jednomyślna uchwała I Kongresu Sportowego, która mówi że: „Sport w Polsce pracuje i będzie pracował dla potęgi Państwa i szczęścia społeczności”.

Plon dziesięciolecia niezwykle bogaty, każe nam wierzyć, że i przyszłość będzie równie piękna i słoneczna.



Bieg kobiecy 500 mtr. w zawodach na odznakę lekkoatletyczną.

DUŻE I MAŁE

Nie mam zamiaru w artykule niniejszym omawiać form organizacyjnych naszego sportu i krytykować całego skomplikowanego systemu związków i instytucyj. Pragnę jedynie rozpatrzyć najniższą formę organizacyjną jaką jest klub. Znamionną cechą życia sportowego jest wielka różnorodność typów organizacji klubów. Różnorodność ta posiada wielkie zalety, gdyż umożliwia indywidualne traktowanie poszczególnych grup, z których każda posiada swoje specjalne wymagania i charakterystyczne, sobie tylko właściwe potrzeby. Dzięki tej różnorodności sport dociera do wszelkich warstw społecznych. Elastyczność jest niewątpliwą zaletą obecnego samorodnego ustroju, jest jednak i wadą. Zbytne różniczkowanie form organizacyjnych, rozrywa jednolity organizm na szereg luźno spojonych z sobą ogniw, które nie zawsze posiadają ideologię odpowiadającą celom sportu jako całości. Często kluby są tylko drobnymi koterjami, terenem działania ambitnych jednostek, czy klik. Że w takich wypadkach dobro idei, często bywa na szwank narażane, nie trzeba dodawać.

Idee sportu nagina się do interesu osobistego klubików i widzimiś kierowników. Winić o taki stan nikogo nie można. Istnieje prawo o wolności stowarzyszeń, każdy ma prawo założyć klub choćby dlatego, żeby zostać prezesem. Inna sprawa, że wobec takich klubików, organizacje sportowe winny zająć zdecydowaną postawę, dążąc do komasacji ruchu sportowego, drogą fuzji klubików pokrewnego typu w organizmy silniejsze, mocniejsze finansowo, zdolniejsze do życia, łatwiejsze do kontroli, i bardziej odpowiedzialne.

Polityka związków, komitetów WF, winna iść po drodze likwidacji efemeryd sportowych.

Klubik powstały z ambicji jednostki może z czasem rozrosnąć się w wielki klub sportowy, nawet o światowej marce. Tak powstały przecież czołowe kluby stolicy, zawdzięczając to w głównej mierze specjalnym koniunkturum ówczesnym. Dziś jednak podobny proces, ze względu na dużą konkurencję jest mało prawdopodobny i... pożądany.

Klub wobec członków posiada obowiązek dostarczenia boiska, sali gimnastycznej, instruktora. Klubik samodzielnie tych rzeczy nie zdobędzie. Musi kołatać o pieniądze do tych, co je mają, a więc samorządów, władz, wojska. Budowa własnych improwizowanych terenów przez klubiki jest niepożądana, gdyż rozprasza planowy wysiłek finansowy tych co pragną zaspokoić potrzeby sportowe ludności w sposób logiczny. Klubiki budują sposobem gospodarskim bez znajomości rzeczy, tandetnie, trwoniąc tylko pieniądze publiczne na tworzenie dziwołagów. Zasada zdrową powinno być ujęcie akcji boiskowej w ten sposób, aby klubiki własnych boisk nie posiadały, a korzystały z sieci boisk miejskich. Spada wówczas z głowy młodocianych prezesów, balast administracyjny, a skomplikowane (i dające duże pole do nadużyć) sprawy finansowe, redukują się do drobnych sum.

Jaki typ małego klubiku najbardziej odpowiada interesowi społecznemu?

Sądę, że klub korporacyjny. Klub łączący robotników jednej fabryki, jednej szkoły, banku

urzędu czy uczelni. Patryotyzm lokalny każe wówczas różnym dyrektorom interesować się sprawami klubu, co pozwala znów uzyskać subwencje na zaspokojenie potrzeb klubu, urządzenie sali, czy zdobycie boiska. Stworzenie terenu na którym pracownicy spotykają się w celach towarzysko-rozrywkowych po pracy, łagodzi różnice poglądów, wynika na podłożu politycznym. Robotnik, znajdując źródło rozrywki na miejscu nie szuka rozkoszy w knajpie, przywiązuje się do swego środowiska, ceni barwy klubu i zakładu w którym pracuje, słowem budzi się w nim zdrowy patryotyzm korporacyjny. To też kluby tego typu są najbardziej pożądane. Różne Krusz-Endery, Pociiski, Robury, Garbarnie, to ogniska zdrowego życia sportowego.

Ludzi zawodów wolnych, rzemieślników, sprzedawców i t. d. jednoczyć powinny kluby typu filjalnego. Potężne organizacje obejmujące większe terytorjum jak np. Sokół, Strzelec, Harcerstwo, YMCA, Związki młodzieży wiejskiej, niemal wszędzie posiadają swe gniazda i oddziały. Organizacje te rozporządzają jednolitym systemem sportowo-wychowawczym, mogą dostarczyć instruktorów. Wieloletnie doświadczenie pozwala przyjąć najprostsze i najtańsze systemy administracyjne.

Organizacje te ponadto stanowią zwarty organizm, odpowiedzialny wobec społeczeństwa, reprezentują pewną znaną ideę, co wobec bezideowości dzikich klubików jest wielkim plusem.

Niepożądanym zjawiskiem jest tworzenie klubów na platformie politycznej, jako narzędzi walki klasowej co niezgodne jest tak z ideami sportowymi jak i dążeniem do solidaryzmu narodowego. Specjalna uwaga należy się klubom szkolnym.

Okólnik Min. W R. i O. P. zabraniający młodzieży należeć do klubów ogólnych, jest zupełnie uzasadniony. Sport w życiu winien być dodatkiem, a nie rzeczą główną. Dla ucznia naj-



Cejzik w rzucie kulą.

ważniejsze powinny być sprawy szkolne, wszystkie inne powinny być mu podporządkowane. Sport uczeń może uprawiać na terenie szkoły. Być może, że straci na tem poziom jego wyników — zyska jednak niewątpliwie jego ogólny rozwój. Atmosfera klubów starszych, — dla młodzieży jest nieodpowiednią. Po skończeniu szkoły zawsze zdolny sportowiec potrafi znaleźć klub który zaspokoi jego sportowe ambicje. W szkole nie czas na rekordy!

Omówione tu typy organizacji, mają na celu dostarczenie wychowania fizycznego i sportu najszerszym masom. Celom specjalnym hodowli ekstra-klasy, służą kluby duże, których po 2 — 3 ma każde większe miasto. Wylaniają one z szarego tłumu sportowego jednostki specjalnie uzdolnione, które zasilają swe drużyny reprezentacyjne.

Wzmacnianie za pracę ogólnosportową powinny one być wyposażone w urządzenia wzorowe, aby mogły dać swym członkom maksimum tego, co wogóle klub dać może, a więc stadiony, hale, pływalnie i trenerów. Z konieczności liczba takich klubów będzie mała. Lepiej jednak mieć jeden klub urządzony pod każdym względem doskonale, niż dziesięć klubików utyskujących wiecznie na swą ciężką dolę i od urodzenia skazanych na wieczne charłactwo. Żywiołowy ruch sportowy jaki powstał po odzyskaniu niepodległości, stworzył formy organizacyjne bardzo różniczkowane, niezawsze logiczne i zdrowe. Dziś, gdy sport płynie w Polsce szerokim korytem należałoby się zająć jego regulacją, aby zdrowy ruch skierować w takie formy organizacyjne, któreby zapewniały maksimum korzyści tak sportowcom, jak i społeczeństwu. Wyraźny podział na kluby małe wychowujące materiał sportowy i — kluby duże — reprezentujące sport nazewnątrz jest konieczny.

Tonny.

WIĘCEJ INICJATYWY!

Ostatnio w prasie stołecznej ukazał się artykuł p. t. „Sezon pustki na boiskach i opiekałości organizacyjnej PZLA”. Autor tego artykułu zdaje się przypisywać PZLA całkowitą winę tego, że zawody lekkoatletyczne w Polsce są mało interesujące, że nie było ani jednego zawodów międzynarodowych po olimpiadzie, że Nurmami nie startował w Polsce, że Konopacka nie startowała w Londynie i t. d. Jak się zdaje atoli, zarzuty te częściowo powinny być skierowane pod innym adresem, a nie wyłącznie do PZLA. Słusznie czy mniej słusznie, ale można uważać za winę PZLA nieurządzenie meczu Polska — Japonia, który kosztem pewnych ofiar można było doprowadzić do skutku; można domagać się, aby zawody o mistrzostwo były sprawniej przeprowadzane — ale składać na PZLA całkowitą odpowiedzialność za to, że sezon poolimpijski w Polsce nie należał do najbardziej interesujących (wyrażając się ogólnie), to już stanowczo przesada.

Szanowny autor inkryminowanego artykułu zdaje się zapominać, że istnieją w Polsce oprócz PZLA także związki okręgowe, kluby, a wreszcie i prasa sportowa. Instytucje te ujawniają w Polsce — skoro chodzi o lekką atletykę, zaznaczam, a nie np. kolarstwo — zadziwiający brak inicjatywy. O ile nas pamięć nie myli, w Warszawie np. w roku bieżącym żaden z wielkich i potężnych klubów sportowych nie urządził ani jednego zawodów, do których nie byłby w ten czy inny sposób (np. przez statut nagrody wędrowniej) obowiązany. Czy w takich warunkach można się dziwić, że nie sprowadzamy „Nurmich, Hoffów, Lowów, Hammów, Hubbardów czy Hirschfeldów”. Autor powyższego artykułu zapewnia nas, że urządzenie takich zawodów, to byłby świetny interes, bo oglądać wszechświatowe znakomości „przyszyby u nas co tydzień nie setki i tysiące, ale dziesiątki tysięcy widzów”. Czemuż zatem nie podejmie tej inicjatywy żaden z klubów sportowych, mając w ten sposób wynaleziony środek na pokrycie luk w budżecie.

Zadania PZLA w zakresie organizowania zawodów — to mistrzostwa i spotkania międzypaństwowe. Tutaj PZLA swoje robi, lepiej czy gorzej — ale robi. Reszta — to już rzecz inicjatywy prywatno-klubowej.

I jeszcze jedno. Strzeżmy się przesadnego idealizowania Północy zwłaszcza pod względem amatorstwa, bo przy bliższym zetknięciu możemy doznać gorzkiego rozczarowania. Między lekkoatletami więcej może prawdziwych amatorów znaleźć możemy w Pradze czy Wiedniu niż w Sztokholmie lub Abo.

J. Wiśniewski.

SALON AUTOMOBILOWY W PARYŻU

Paryż, w październiku.

Piątek, zdawałoby się jeden z najpowszejdniejszych dni, dziesiąta rano, jednak kolejka wije się długim węzłem z pod Grand Palais do mostu Aleksandra, po pięć, sześć osób w szeregu. Podniecenie nerwowe, wielu ludzi z niecierpliwością oczekiwało tego dorocznego święta. Jak rok długi, tak najważniejsze ewenementa życia wszystkich fabryk, największe transakcje przygotowywane są na okres Salonu. Wkoło pałacu wszystkie ulice zastawione autami wszelkiego autoramentu i wszelkich fabryk dla próbnych przejazdów z klientami. Można śmiało powiedzieć, że to jest okres kiedy 50% produkcji jest wyprzedawane.

Możność porównań i zestawień ułatwia klientowi zorientować się na czym ma się zatrzymać, co mu jest potrzebne. Ale też do czego dochodzą pomysły i sposoby zjednywania sobie tej klienteli! Ogromne sumy wyrzucane są na dowcipną i skuteczną reklamę — wygląd ulotek i katalogów, rozdawanych dziesiątkami tysięcy, świadczy o tem niezbitcie. Wszystkie paryskie hotele od najtańszych do najdroższych są przepelnione; kawiarnie, kina, teatry wyprzedane; ruch uliczny wzmagą się do takiego stopnia, że okres ten jest doskonałą próbą sprawności dla specjalnie wzmocnionej obsługi policyjnej. To jest czas wielkich żniw dla producentów, żniw jednak sownie finansowanych.

Rywalizacja pomiędzy fabrykami, szczególnie temi mniej znanymi na rynku, dosięga zenitu — szary obywatel-klient staje się panem sytuacji, może kapryścić, przebierać, najęździć się i wreszcie nic nie kupić. Nikt za to nie ma do niego pretensji — jednak opowie swoim znajomym, jak to ta a ta maszyna doskonale chodzi, lekko niesie, szybko mknie. Piątek jest dniem wyszukanej publiczności, bilet kosztuje nie 10 a 30 franków, panie wystrojone „a quatre epingles”, futra, brylanty, piękne linie harmonizują ze wspaniale i efektownie urządzonymi standami. Dzień przeglądu mód, towarzyskich spotkań, szykownych śniadań — szarego tłumiku ani śladu, ten pcha się w sobotę po południu i w niedzielę. Rojno i gwarno, wszystko zda się zapomina po co tu przyszło, zapewnia wygodne fotele, gospodarze rywalizujących standów, wyszukanie uprzejmi, zawieszają broń, odwiedzają swych konkurentów, zachwalając ich markę. — Wersal w Grand Palais!

W rozlokowaniu fabryk jest pewna myśl przewodnia — arystokracja grupuje się w głównej nawie pałacu, nobliwie sąsiadują Delage z Renault, Hispano z Chenard et Walker, Voisin z Farmanem.

Takie pospólstwo jak Rosengart, Amilcar, Bernet, Corre la Licorne, Salmon musi się duścić w bocznych salach i ledwo jest tolerowane w głównej, gdzie pod ścianami. Tylko skorobogaccy Mathis i Citroën, pomimo pospolitego wyglądu i swej taniości, dopuszczone są do eleganckiego towarzystwa, że to masowa produkcja i szczególnie pełna kiesza otwiera najwyższe podwoje.

Uciążliwa konkurencja doprowadziła do pocieszającego skutku, że złych maszyn już prawie niema — wszystkie muszą mieć dobre motory, muszą być trwałe, inaczej nie utrzymają się na burzliwej powierzchni rywalizacji. Cała więc uwaga i wszystkie starania skierowane są na wygląd zewnętrzny na możliwie błyskotliwy za dane pieniądze luksus.

Anglia wysłała na Salon dwie marki — najdroższą i najpopularniejszą: Rolls Royce i Austin. Zarezerwowała cały arsenał przekonyującego oręża na swą własną wystawę Olympia Show w Londynie, wystąpiła nie wrzaskliwie, godnie z silnie podkreśloną rezerwą.

Ameryka rozpycha się łokciami, wzięła ze swoimi La Salle'ami, Packardami, Mormonami w sam gąszcz arystokracji; zaś Cheviotey, Fordy rozrzedziły szeregi tanich maszyn francuskich. Wszędzie ich pełno, nasładowują w linjach zewnętrznych arbitra elegantiarum Francję, mając jednak bardzo wiele specyficznych cech Nowego Świata.

Włochy ze swoimi szybkoobrotowymi, wyścigowymi maszynami traktowane zupełnie na równi z gospodarzami, pomimo pewnych różnic w poglądach politycznych, pokazały co umieją, wystawiając całą gamę od Jsoffy Fraschini, po przez Lancia, OM, Fiat, SpA, Bugatti do Ansaldo. Ci lubują się w szybkości, w oryginalności konstrukcji, bardzo tanich maszyn prawie nie mają.

Niemcy, przeczuwając silną romańską konkurencję, uderzyli z ciężkich dział: Benz-Mercedes z kompresorem, 8 cylindrowe Horch — solidne ciężkie, drogie. Ersatzów swych nie pokazali.

Pozatem inne państewka jak Belgja, Austria, Czechy z małą produkcją gubią się wśród tłumy królów automobilowych.

Ich Minerva, Steyr, Praga nie rzucają się w oczy, skromnie a dobitnie podkreślają swe składniad solidne, wyroby.

Całe ogromne skrzydło zajęły fabryki karoserji. Ich wysiłki terazniejsze wszak cenią się najwięcej, dają ostatni, a najważniejszy sztych wartości maszyny. To też jest na co popatrzeć!

Idea prostej linii od chłodnicy przez maskę, wierzch karoserji do tyłu tryumfuje powszechnie. Raczej górna linja wozu niżej od maski, jeżeli chodzi o touring car Coraz więcej „conduite interrieure”, dwu osobowy coupé z otwieraniem siedzeniami z tyłu. Dawne lakiery zastąpił bezzwzględnie celluloid — tańszy, mocniejszy, ba nawet nie palny! Koniecznym jest ożywienie ogólnego tonu jakimś żywszym pasem

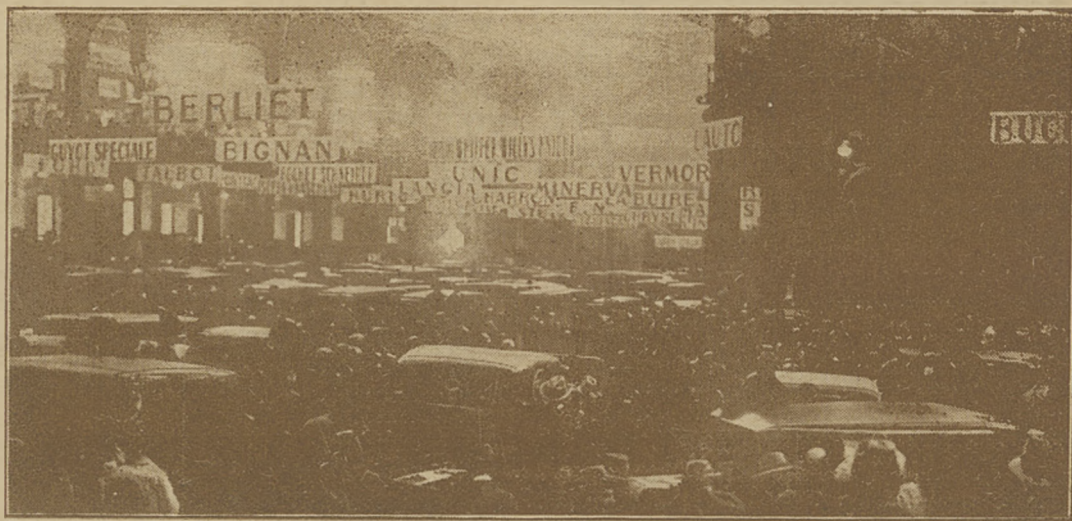
krój motoru i objaśniający specjalista zbiera wkoło standu tłumki zwiedzających.

W technicznych nowinkach najodważniejsi są jednak francuzi — to skierowują siłę pociągową na przednie koła to umieszczają motor z tyłu, to stawiają turbinę powietrzną zamiast chłodnicy wodnej, to zastosowują do auta motor systemu, Diesla bez karburatora i bez magneta.

Przeróżne wynalazki mające zastąpić pneumatyki, automatyczna zmiana biegów, chemiczne karburatory — wszystko to, jak zwykle na wystawach, zapowiada na różne sposoby przyjęcie nowej ery automobilowej.

Ile w tem przesady, ile prawdy dopiero czas pokaże, ja tam wolę nasze stare wypróbowane kichy i zgrzytające zęby biegów — niewygodne to, a jednak pewne; daje na swój stary sposób możliwość dojechania do celu podróży. Bardzo ciekawa moda, wprost szaleństwo na punkcie fetyszów, maskot i upiększeń na chłodnicach. W tylnym oknie musi koniecznie wisieć Alfred-pinguin, pokraczna lalka, lub policjant z fenomenalną głową.

Głównymi motywami chimery na radiatorach są rozpostarte skrzydła, wyraz chyżości, pędu, niesamowite kształty przedpotopowych istot, wreszcie anielski lot wwyż. Wszystko to wykonywane z matowego glinu i kolorowego cellu-



Ogólny widok salonu automobilowego w Paryżu.

jaskrawym: czerwonym lub żółtym, zależnie od koloru. Najmodniejsze kolory: seledynowy, żółty, beige, rzadko czerwony. Wykończenie wewnątrz walczy o lepsze z wyglądem zewnętrznym. Aksamity, atłasy, skóry wężowe, świnięskie, jaszczurcze, sepeciki, lusterka, kwiaty, szafki, wszystko to bodajże przeładowuje treść zwyczajnej jazdy automobilem.

W sportowych karoserjach takie same przeładowanie dodatkami. Po za niezbędnym kilometromierzem, zegarkiem, manometrem oliwnym, pojawiło się moc nowinek, dobrze funkcjonujących na początku, zaś po pewnym czasie przeskadzających trupów. Bo niby poco na desce cztery lub sześć (zależnie od ilości cylindrów) neonowych rurek, ładnie oprawionych, wskazujących na działanie świec przez przeskakującą w nich iskrę?

Cztero-cylindrowy motor ogólnie przyznano jako tylko tolerowany, zaś nie wygodny i wystarczający. Najtańsze marki już się chwala napisami na chłodnicach „six”. Oczywiście, że poza większą konsumpcją motory te bez porównania przyjemniejsze w użyciu — zresztą prawo bytu wywalczyła im konkurencja. Coraz więcej spotyka się 8 cylindrowych maszyn z punktu widzenia technicznego nie dających o wiele więcej elastyczności niż 6 cylindrowe, zaś skomplikowanych i nieekonomicznych. Cóż kiedy snobizm ilościowo-cylindrowy dyktuje rykowi warunki, kazał nawet angielskiemu Daimlerowi wypuścić seryjne maszyny „double six” — to już bezwarunkowo zawiele i bez sensu. W ten sposób można dojść do absurdu, a jednak ludzie kupują, wprost, pewno, żeby móc zaimponować posiadaczowi „six” swoim „a ja dwa razy tyle!”

Kto wie, może te spostrzeżenia kiedyś wydadzą się równie absurdalnymi, jak te z przed trzydziestu lat, kiedy właściciel jednocylindrowego Serpolleta parowego z powątpiewaniem się uśmiechał na widok nowego wynalazku — dwucylindrowego benzynowego motoru.

Prawie każdy stand ma swój okazowy prze-

laidu upiększa stalowego konia, świadczy o artystycznych zamiłowaniach jego właściciela

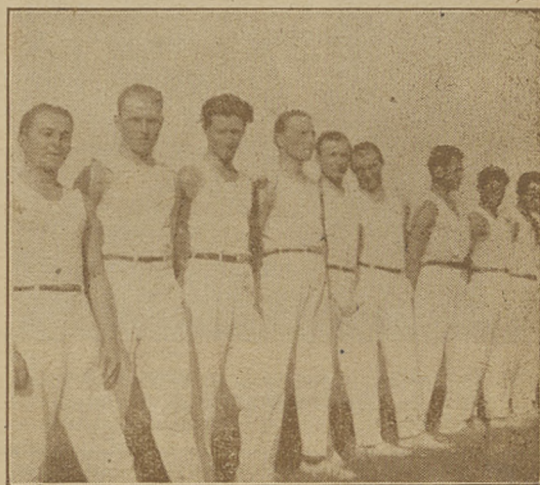
Cały ogromny dział „pièces detachés” mieści się na znajdujących się na piętrze galeriach.

Już na pierwszym planie znany wszystkim potwór Michelin'a Bibendum. Tłuszcioch złożony z opon i kieszek, nadymany powietrzem wyprawa niesamowite harce.

Wśród tłumy chodzi za rękę egzotyczna para reklamująca Dunlopa: olbrzym murzyn i karzełek mulat — robią sensację w wymyślnych strojach.

Na sumienne zwiedzanie niema ozasu, połyka się wrażenia w zawrotnym tempie, w głowie się robi galimatjas i tylko poszczególne momenty pozostają w pamięci. Ogólne wrażenie potęgi przemysłu automobilowego imponuje rozmaitością i błyskotliwością inwencji.

W.



Gimnastyczny zespół „Junaka” w Curitiba (Brazylja).



Z meczu ligowego ŁKS — Warszawianka.

TABELA LIGOWA

KLUB	gier	wygr.	nieroz.	przegr.	bramki	punkty
Wisła	25	19	1	5	87:31	39
Warta	26	15	8	3	60:36	38
Cracovia	27	14	6	7	64:41	34
I. F. C.	25	15	2	8	60:42	32
Legia	25	14	2	9	68:43	30
Polonia	26	14	2	10	60:54	30
Pogoń	27	14	2	11	60:54	30
Turyści	27	12	3	12	50:49	27
Czarni	24	12	2	10	48:46	26
Warszawianka	25	9	7	9	44:56	25
Ł. K. S.	27	9	5	13	56:56	23
Ruch	26	9	5	12	39:48	23
Hasmonea	26	7	3	16	47:62	17
Śląsk	26	4	2	20	22:78	10
T. K. S.	28	2	2	24	28:99	6



Drużyna polskich bokserów w Malmö w gościnie u dawnego trenera PZLA. Norlinga.

PO MISTRZOSTWACH

PO KOBIECYCH MISTRZOSTWACH LEKKO-ATLETYCZNYCH.

Wzorem słynnego już „Łucznika“ prof. Wittiga, ofiarowanego dla „najlepszemu męskiemu klubowi lekkoatletycznemu w Polsce“ Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojsk. ufundował w roku ubiegłym analogiczną nagrodę dla klubu kobiecego. Statut tej nagrody, noszącej nazwę „Diana“ jest wzorowany na statucie „Łucznika“; a więc taksama walka o ostateczne zdobycie tej przechodniej nagrody trwa lat pięć i decyduje o tem największa suma punktów osiągniętych w tym czasie, tak samo jak i tam zdobywanych podczas mistrzostw Polski, przyczem przez rok jest na przechowaniu klubu, który w tym roku zdobył najwięcej punktów. Pewną nowacją jest punktacja, wzorowana na punktacji pływackiej, a więc za zwycięstwo liczy się 13 p., II m. — 8, III m. — 5, IV m. — 3, V m. — 2, VI m. — 1 p. Za sztafety i wieloboje — podwójnie. W roku 1927 wyjątkowo tylko wzięto pod uwagę jedynie trzy pierwsze miejsca (dalszych nie można było ustalić). Zwyciężył wówczas A. Z. S. W-wa 164 p. przed Legią (65), Cracovią i Grażyna po 52 p. i t. d.

W roku bieżącym zawody przeprowadzono już w ten sposób, żeby móc określić sześć pierwszych miejsc, jednakże odbywały się one na czterotorowej bieżni Wisły w Krakowie, wobec czego w sprintach odbywały się 2 finały: o pierwsze 4 miejsca, i drugi — o piąte i szóste. Na tem tle wytworzyły się dziwolągi, w biegach na 60, 100 i 80 p. pł. czwarta zawodniczka pierwszego finału nie startowała, tak, że zostały rozegrane miejsca pierwsze, drugie i trzecie, potem — piąte i szóste. Czy zaliczyć to czwarte miejsce zakwalifikowanej zawodniczce do finału, a mimo to niestartującej, czy nie rozstrzygnie specjalne komisja przewidziana Statutem „Diany“.

Z uwzględnieniem tych luk punktacje na rok bieżący wygląda w ten sposób: 1) AZS Warszawa 164 p., 2) Cracovia 94, 3) Grażyna 94 p., 4) Roździeń 69 i t. d.

Tabela kobiecych mistrzostw lekkoatletycznych o nagrodę P. U. W. F. „Diana“

	1927	1928	Razem
AZS Warszawa	164	177	341
Cracovia	52	94	146
Grażyna	52	94	146
Legia	65	34	99
Roździeń	26	69	95
Warta	40	19	59
TKS	26	21	47
Makabi—Kraków	16	20	46
AZS Poznań	18	27	45
Kolejowy K. S.	5	39	44
Śląsk K. S.	—	21	21
Warszawianka	8	8	16
Polonia	—	16	16
ŁKS	15	—	15
Makabi—Wilno	—	12	12
Katowice 06	5	6	11
Krusche—Ender	8	—	8
Wisła	—	4	4

PO MĘSKICH MISTRZOSTWACH LEKKO-ATLETYCZNYCH.

Biegiem 3 klm. z przeszkodami, zakończono tegoroczne męskie mistrzostwa lekkoatletyczne. Ogółem odbyło się 27 konkurencji, przyczem najwięcej, pierwszych miejsc zdobyła Warszawianka, a mianowicie 8, dalej idzie AZS. Warszawa — 7, Polonia — Warszawa 5, Warta Poznań — 3 oraz Polonia (Bydgoszcz), AZS (Kraków), Cracovia i Łódzki KS po 1 pierwszym miejscu. Niespodzianką jest zdobycie największej ilości mistrzostw przez Warszawiankę, która dominowała wyraźnie w biegach, gdyż na 14 konkurencji biegowych, tylko sześć, a mianowicie biegi płaskie na 400, 800 i 1500 m, biegi przez płotki 110 i 400 m. i bieg sztafetowy 4 × 400 mtr. nie przypadły Warszawiance w udziale. AZS. Warszawa wygrał dwa biegi średnie (800 i 1500 m) dwa biegi przez płotki, sztafetę 4 × 400 i dwa skoki (w wż i tyczka) Polonia odniosła sukcesy w wielobojach, rzutach dyskiem i młotem i w trójskoku. Warta dominowała w rzucie kulą (jednoręcz i oburęcz) i w dysku oburęcz, ŁKS i Cracovia wygrały rzut oszczepem, AZS Kraków skok w dal, a Polonia Bydgoszcz — bieg 400 mtr.



Uczestnicy biegu 3 klm. przez przeszkody przeskakują rów z wodą. Na pierwszym planie Koszrzewski.

Funkcja lekkoatletycznych męskich mistrzostw Polski „Łucznika“ prof. Wittiga.

K l u b y	1925	1926	1927	1928	Razem
AZS Warszawa	52	62	63	38	215
Polonia	55	60	47	49	211
Warszawianka	14	3	16	33	66
Warta	5	8	7	24	44
Pogoń (Lwów)	2	16	19	—	37
Cracovia	8	3	—	15	26
Sokół (Piotrków)	—	—	13	—	13
3 p. sap.	—	—	5	7	12
AZS Poznań	10	2	—	—	12
AZS Kraków	—	—	5	5	11
Sokół Bydgoszcz	4	2	—	2	8
IFC Katowice	7	—	—	—	7
Ł. K. S.	—	—	—	4	4
Varsovia	2	—	—	2	4
AZS Lwów	2	—	—	2	4
Polonia (Bydg.)	—	—	—	3	3
Orzeł Biały	3	—	—	—	3
Roździeń	1	1	1	—	3
22 M. Dąbrówka	—	1	2	—	3
Sokół (Jarosław)	—	—	3	—	3
Jutrzenka	—	2	—	—	2
Kolejowy K. S.	—	2	—	—	2
Zw. Mł. Wiejskiej	—	—	—	2	2
Czarni	1	—	—	—	1
Pogoń (Wilno)	1	—	—	—	1
Strzelec Piotrków	—	—	1	—	1

Następny numer poświęcony będzie wychowaniu fizycznemu w szkołach

SĘDZIA SPORTOWY

Wszelkiego rodzaju zawody i gry sportowe, gdzie ściągają się wręcz przeciwne zdania i opinie przeciwników wytworzyły specjalną instytucję, rzadko naogół spotykaną w innych przejawach życia, instytucję sędziego i wogóle sędownictwa sportowego. Sędzią więc jest osoba, posiadająca zaufanie obu stron i swemi natychmiastowymi a bezapelacyjnymi orzeczeniami godzi sprzeczne zdania antagonistów. Rola sędziego jest niezmiernie ważna i odpowiedzialna, zwłaszcza w grach, gdzie w znacznym stopniu elegancja, gra fair, a nawet i jej piękno uzależnione jest od zalet sędziowskich prowadzącego zawody. W wielu wypadkach sędzia sam jeden tylko ma możliwość widzieć przewinienia i odpowiednio zareagować, nie będąc kontrolowanym przez nikogo, dlatego też funkcję tego rodzaju winien pełnić człowiek potrafiący zapomnieć podczas pracy o swych sympatiach i antypatiach, o względach klubowych i t. p., jednym słowem człowiek jaknajbardziej subiektywny i prawego charakteru. Prócz tych zalet czysto moralnych musi posiadać jeszcze cały szereg innych, również duchowych, a więc musi znać doskonale nie tylko przepisy, ale i istotę i treść ducha danej gry, musi ją rozumieć i odczuwać, bowiem przypadków nie przewidują najkompletniejsze przepisy, a decyzja w takim razie wiele jest zależna w stosunku prostym od stopnia doskonałości sędziego, dalej musi posiadać dobre oko i szybką orientację i umiejętność natychmiastowego zareagowania gwizdkiem jeszcze w chwili popełnienia przestępstwa, a przede wszystkim musi mieć olbrzymią dozę odwagi cywilnej, stanowczości i siły charakteru, aby umieć stawić czoła i opanować całą zgraję rozszalałych i niepanujących nad sobą grajków. To są właśnie zalety, które, poparte w dodatku odpowiednią rutyną nabytą praktyką lat paru, charakteryzują dobrego sędziego, mającego zaufanie i posłuch u graczy, a uznanie i poszanowanie u widzów.

Te same cechy charakteru powinni posiadać arbitrzy w innych działach sportu, gdzie sama funkcja sędziowska odbiega nieraz daleko od schematu wyżej przytoczonego. Wszędzie jednak jest cecha wspólna: sędzia rozstrzyga, czy stało się zadość przepisom. Poważną jedynie różnicę stanowi ocenianie piękności wykonania danego ćwiczenia gimnastycznego, skoku narciarskiego czy pływackiego; stąd krok już tylko do konkursów literackich czy sztuki, często spotykających się w życiu.

Wziąwszy pod uwagę warunki, w jakich swe funkcje pełnią, sędziów można podzielić na następujące kategorie: sędziów estetyki i elegancji w sporcie, sędziów lekkoatletycznych, sędziów gier, oraz sędziów szermierki i boksu. To będą najglówniejsze typy sędziów sportowych.

Tak się przedstawia instytucja sędownictwa sportowego w teorii, jakże jednak jest ona odmienna w praktyce życiowej!

Praca sędziego należy do prac niewdzięcznych: zabiera sporo czasu, szarpie nerwy i naraża na szereg przykrości najczęściej niezadowolonych wzajemian zato nie daje nic, prócz gorzkiego najczęściej zadowolenia wewnętrznego. Skądże więc biorą się coraz to nowe szeregi chętnych do tej pracy?

Najpopularniejszą tu sprężyną, zwłaszcza u osób młodych jest pewnego rodzaju snobizm sportowy. Młodzieńcowi takiemu imponuje niesłychanie to, że jest „ważnym”. Drugim, znacznie mniej rozpowszechnionym motywem jest wyrachowanie: sędzia nie potrzebuje płacić wejścia na zawody na których sędziuje, a czasem i na te, na których nie sędziuje. Te dwa gatunki ludzi należą do najpodlejszego i najmniej wartościowego elementu sędziowskiego. Między nimi najczęściej trafiają jednostki leniwe, wykręcające się od pracy, a przyparte do muru spełniające swe funkcje niechętnie i niechętnie. Tem się tłumaczy, że z licznej komisji sędziowskiej, wyznaczonej np. na zawody lekkoatletyczne, zjawia się zaledwie parę osób.

Naprawdę wartościowy, ale niestety nieliczny, element sędziowski stanowią wysłużeni sportowcy i sędziowie z obowiązku zawodowego, jak kierownicy wychowania fizycznego. Zwłaszcza pierwsi, już przez to samo, że są starsi i doświadczeni od tych, którym sędziują, posiadają największe znaczenie. Bo powiedzmy co za autorytet posiada sędzia, choćby nawet bardzo dobry, jeżeli po jakiejś decyzji w grze, jego starszy lub niewiele młodszy kolega czy przyjaciel w formie bardzo życzliwej powie mu publicznie, że jest idjota?

Niestety takich powołanych osób na stanowiska sędziowskie jest zbyt mało, jako że u nas sport właściwie nie posiada jeszcze weteranów, a wychowanie fizyczne odpowiednich kierowników, poświęcających się tej pracy nie dla znalezienia łatwego chleba, a z powołania. W dodatku ostatni niezawsze posiadają odpowiednie przygotowanie nie tyle fachowe, ile ideowe.

Nic też dziwnego, że bardzo często pod recenzją jakichś zawodów czyta się: sędzia taki a taki „beznadziejny”, „skandaliczny”, „staby” często nawet „bardzo”, „organizacja kiepska” i t. p. Gorzej: czasami dowiadujemy się, że sędzia nie potrafił opanować roznamietnionych graczy wobec czego doszło do bójki na boisku. Tacy sędziowie demoralizują graczy i publiczność, tak że czasami sędzia stanowczy, nie dający się steroryzować bywa na boisku obrażony słownie przez gracza lub czynnie znieważony, bywa obity przez graczy lub przez publiczność, albo niekiedy i przez jednych i przez drugich. Czasem obłożony w jakimś domu przez widzów a broniący przez graczy i dopiero przez policję ratowany z opresji. Czasem publiczność koryguje orzeczenia sędziego, i wtargnąwszy na boisko nie pozwala dokonać rzutu karnego, czy jakiegos innego trochę tylko mniej nieprzyjemnego, kiedyniekiedy drużyna sama sobie wymierza sprawiedliwość schodząc z boiska. Takie i tym podobne przyjemności, spotykające naszych sędziów nie należą do rzadkości na boiskach polskich.

Przyczyny tego należy szukać w tem, że nieposiadający odpowiednich kwalifikacji sędzia, schlebując graczom, a zwłaszcza widzom, wywiera niesłychanie demoralizujący wpływ na jednych i drugich i naraża na niebezpieczeństwo i przykrości swych najwartościowszych kolegów.

Dopóty taki stan u nas będzie trwał, dopóki „szczeniaki”, wyrażając się sportowo, będą „ważnymi”, będą wychowywali graczy i wi-

dzów o złych instynktach ulegając im, podczas prowadzonych przez siebie spotkań, dopóki sędziami nie będą jednostki wartościowe pod każdym względem, doświadczone, widzące zło i umiejące mu zaradzić, które swych czynności podejmują się nie z głupiej próżności, a w celach wychowawczych. Nie pomogą tu półśrodki w postaci dyskwalifikacji boisk, ogradzania ich barjerami, umieszczania umoralniających napisów o poszanowaniu sędziego, lub rozgrywania meczów przy drzwiach zamkniętych.

Niech doświadczeni, a wartościowi pod względem moralnym wychowują sportowców na sportowców, a nie na matolów, a sport nie będzie szerzył tego zła, jakie szerzy niestety, mimo wszystko obecnie, i nie będzie miał wrogów. Sport bowiem sam w swojej istocie nie posiada ani odrobiny pierwiastka złego, że jednak obecnie można mu wiele zarzucić, jest to wina ludzi a nie idei. *W. Kwast.*



Sarmacki na taśmie biegu 3 klm. z przeszkodami.

ZAWODY STRZELECKIE W WILNIE

W ub. niedzielę otwarta została w ogrodzie bernardyńskim w Wilnie kryta strzelnica malokalibrowa Ośrodka W. F. Wilno.

Otwarcia dokonał wiceprzewodniczący Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. plk. Furgalski w obecności przedstawicieli organizacji p. w. tow. sp. i społeczeństwa

Po oddaniu strzałów do honorowej tarczy rozegrano szereg konkursów zespołowych i indywidualnych, które dały następujące wyniki:

Konkurs strzelecki senj. na 50 m.

Zespołowo: 1) zespół Zw. Strzel. Wilno 240 pkt. na 300 możliwych, 2) zespół Pol. Kl. Sp 239 pkt., 3) zespół 1 p. p. Leg. 238 pkt.

Indywidualnie: 1) Derecki (Pol. Kl. Sp) 90 pkt. na 100 możliwych, 2) Polejko (huf. 9 Lelewela) 89 pkt., 3) Sokulski (5 p. p. Leg.).

Konkurs strzelecki na 50 m. junjotów.

Zespołowo: 1) zespół komb. hufca gimn. Czackiego i szk. handl. 196 pkt. na 300 możliw., 2) zespół S. M. P (186 pkt.), 3) zespół Harcerski 144 pkt.

Indyw.: 1) Ruszkiewicz (g. Czack.) 76 pkt., 2) i 3) Słoberski (szk. handl.) i Kuźmin (SMP) 71 pkt.

Konkurs strzelecki na 25 mtr. panów.

Indyw.: 1) Kozakiewicz (niestow.) 85 pkt., 2) Moritz (niest) Zawerski (Ang.) 75 pkt. i 3) Nowak (PKS.) 65 pkt.

Konkurs strzelecki na 25 m. pań.

Indywidualnie: 1) Szlichtingerowa (Rodz. Wojsk.) 82 pkt., 2) Reszczyńska 27 pkt.

Konkurs strzel. na 50 m. pań.

Indywidualnie: 1) Błażykówna (Zw. Strz.) 62 pkt., 2) Walicka (Zw. Strz.) 56 pkt., 3) Reszczyńska (niest.) 55 pkt.

Ogółem brało udział w zawodach 65 panów i pań.



Reprezentacja Wiednia, która pokonała Kraków 2:1.

ROZMAITOŚCI

Wartość roczna Mont-Blanc.

Słysząc sumę i nazwę góry, wydawać by się mogło, że tyle warte są skarby ukryte tej góry lub zbocza, pomimo, iż nie są uprawiane.

Gdzie indziej jednak jest sedno rzeczy.

Oto w odpowiedzi na ankietę wiceprzewodniczący francuskiego Touring-Clubu oświadczył, iż góra Mont-Blanc przedstawia dla Francji wartość 250 milionów franków rocznie.

Sumę tę opiera on na obliczeniach dochodów osiąganych od turystów, udających się do Chamoni, tam przebywających i stamtąd wracających.

Niebezpieczna gra.

Zaledwie w Stanach Zjednoczonych rozpoczęł się sezon rugby, a już zarejestrowano z tego powodu śmiertelny wypadek. Oto w Filadelfii gracz Leo Goodrean został zabity na treningu podczas meczu strasznego amerykańskiego rugby. Okazało się, że przeciwnicy jego stłoczyli się na nieszczęśliwego, któremu złamali kręgosłup, wskutek wadliwej pozycji głowy przy uderzeniu. W godzinę później Goodrean zmarł.

Należy tu dodać, iż rugby amerykańskie daleko odbiega od europejskiego; zawiera bowiem dużo cech brutalnych.

Sportowcy bussinesmeni.

Każdy niemal kraj posiada swych asów sportowych, którzy prócz swych zajęć sportowych prowadzą poważne interesy.

Francja ma swego Borotrę, który z powodu swych spraw jest zawsze w podróży, mimo tego nie zaniedbuje swej rakiety. Anglia może poszczycić się rugbymanem Lowe, jednym z dyrektorów domu handlowego. Kim może się poszczycić Polska?

Rozmowa na ringu.

Ciekawą raz miał rozmowę jeden z dobrych bokserów wagi lekkiej Joe Ganz.

Razu pewnego był on wyzwany przez niejakiego Hermana, przeciętnego boksera.

Dobrze — powiedział wyzwany, oto zadam knock-out przeciwnikowi w ósmej rundzie.

Kiedy więc nadeszła ósma runda, Ganz usłyszał nieśmiały głos swego przeciwnika szepcającego:

— Czemże ja jestem? Oto odważnym młodzieńcem, który zaczyna sobie torować drogę, więcej pobłażliwości mistrzu!

Bardzo mi przykro, mój przyjacielu; lituję się bardzo nad tobą, lecz czasy są ciężkie i muszę wygrać, jak powiedziałem.

W kilka sekund później leżał Herman rozłożony na plecach.

Zmarwienia łyżwiarzy belgijskich.

Belgia, która posiada licznych zwolenników ślizgawki, zadaje sobie trwożliwe pytania od lata, jak zastąpić Palais de Glace w Anvers.



Polscy bokserzy w Danji.

Ten bowiem budynek podczas gwałtownej burzy został spalony przez piorun, a odbudowa jego jest zbyt długa i kosztowna.

Jak będzie trenowała drużyna hokejowa, która tak wybitnie zaznaczyła się w spotkaniach europejskich?

Powstał więc projekt prowizorycznej odbudowy Palais de Glace pod otwartym niebem, jednak ze względu na klimat kombinacja ta upada. Do tej pory nic jeszcze nie ustalono.

Usprawiedliwiona przez Hindenburga.

Niedawno marszałek Hindenburg zaprosił na obiad wszystkich niemieckich olimpijczyków, którzy odznaczyli się podczas igrzysk. Po prawej stronie prezydenta siedziała Meyer, która tak wybitnie zaznaczyła się we florecie. Meyer jest tak młoda, że uczęszcza jeszcze do szkoły. Następnego dnia rano musiała być w szkole prowincjonalnego miasta, w którym zamieszkuje z rodzicami. Z tego powodu poskarżyła się Hindenburgowi na tę smutną konieczność. Wówczas Hindenburg zaoferował się napisać własnoręcznie usprawiedliwienie dla p. Meyer. o ile ta się spóźni do szkoły.

Zakaz latania.

Pewna firma kinematograficzna zabroniła znanemu artyście George O'Brien jeździć samolotem.

Przyczyną tego był następujący wypadek.

Wskutek trzydniowej przerwy w pracach nad nakręcaniem filmu „Auroré” O'Brien uzyskał urlop na udanie się do swego domu. A ponieważ chciał jak najdłużej być między swoimi i powracał do Hollywood samolotem. Podczas podróży mając znajomego pilota uzyskał pozwolenie prowadzenia samolotu. W chwili, gdy samolot był wysoko, lotnik oddał kierownicę w ręce artysty. Ten jednak po pewnym czasie uczuł silne uciskanie w nodze, skinął więc ręką na lotnika, by ten przyjął znów kierownictwo. W tej chwili zaczął samolot wykonywać różne podejrzane ruchy, przyjmując następnie prawidłowy lot. Okazało się później iż w chwili tych ruchów samolot nie był przez nikogo kierowany. Lotnik bowiem nie zauważywszy ruchu O'Brienna nie przyjął prowadzenia maszyny, zaś artysta był zajęty usuwaniem przyczyny odczuwanego bólu.

Gdy dowiedziała się o tem firma kinematograficzna, wymogła na O'Brien drogą umowy pisemnej zakaz jazdy samolotami.

NOWY REKORD LOTNICZY

W stolicy Polski gości od tygodnia znakomity pilot szwajcarski, kpt. Hans Wirth z Zurychu.

Pan Wirth od roku 1922 jest czynnym pilotem wojskowym w randze kapitana armii szwajcarskiej. Zaliczany był do rzędu najlepszych pilotów tego kraju. W roku bieżącym p. Wirth nabywa na własność awionetkę dwuosobową typu Klemm Leichtflugzeug, zaopatrzoną w silnik Daimler o sile 20 HP i zapragnął na tej małej maszynie stawiać wyczyny sportowe.

Gość nasz pochwalił się może dużą rutyną i doświadczeniem lotniczym. Latał na aparatach wojskowych wszystkich typów. Był pierwszym w świecie pilotem, któremu udało się wylądować na znanym szczycie alpejskim, Jungfrau (3500 mtr.) Dzielny pilot lądował na aparacie zaopatrzonym w narty, na Jungfrau bowiem leżały śniegi pomimo, że lot miał miejsce w lipcu. Na nartach również lądował kpt. Wirth na lotnisku w Lozannie po ukończonym locie na Jungfrau i wylądował szczęśliwie.

W roku bieżącym już jako posiadacz własnej awionetki kpt. Jungfrau postanowił pobić rekord światowy długości lotu bez lądowania. Rekord ten dla tej kategorii awionetek, do których należy Klemm, wynosił 1056 km. i należał do świetnego, niedawno tragicznie zmarłego pilota francuskiego, Drouhina.

Przygotowania do zamierzonej podróży trwały krótko. Kpt. Wirth zdecydował lecieć na Wschód, do Polski. Na „pokład” swego powietrznego statku, którego normalne obciążenie wynosi 170 klg., zmuszony był zabrać aż 280 klg., co stanowiło wagę pilota i pasażera, benzynę, oleju i t. p. Wobec tak dużego obciążenia dzielny pilot napotyka na wielkie trudności w wystartowaniu. Dzięki pomysłnemu wiwatowi po kilku nieudanych próbach startuje wreszcie pomysłnie i leci w kierunku północ-



Troczyński — polski bokser w Brazylii.

no-wschodnim. Nieprzyjające warunki atmosferyczne zmuszają kpt. Wirtha do przymusowego lądowania w Stuttgart'cie. Stąd, zabrawszy jako pasażerkę panią Naumann, dyplomowaną pilotkę niemiecką, wystartowuje 16 b. m. o godz. 6.10 z lotniska Böblingen.

Lot układa się tym razem pomysłnie. Poprzez Hof, Plauen, Hemnitz — Poznań — Toruń i Allenstein zmierza kpt. Wirth do Wilna, nad którym przelatuje o godz. 5-ej po południu. Pomimo zapadającego zmroku Wirth leci dalej na północ-wschód, pragnąc za wszelką cenę zdobyć niezbędną do pobicia rekordu światowego liczbę kilometrów w linii prostej. Po półtorej godzinie lotu Wirth zawraca i kieruje się na Wilno, dokąd przybywa już po godzinie 7-ej wieczorem. Zapadła tymczasem noc, nad ziemią ułożyły się gęste warstwy mgły. Wirth napróżno szuka lotniska, błądząc pół godziny dokoła Wilna. Wreszcie decyduje się lądować na chybił-trafił i siada na kawałku zoranego pola w odległości 3 km. od Wilna.

Jak się później okazało, wojskowy port lotniczy w Wilnie uprzedzony o przylocie szwajcarskiego pilota, oczekiwał samolotu, pragnąc zapalić na lotnisku sygnały. Nie usłyszano jednak motoru, a raczej słyszano ciche warczenie i wzięto je za dźwięki motoru motocyklowego. Nic dziwnego: 20-konny motorek Wirtha jest istotnie motorem, mającym zastosowanie w motocyklistyce.

Kpt. Wirth osiągnął swój cel. Przebył w linii prostej od Stuttgartu aż do Wilna 1290 klm., a więc lepiej od dotychczasowego rekordu światowego o 236 klm.

Wyczyn kpt. Wirtha poza swą wartością czysto sportową, wykazującą doskonale wszystkie walory doskonałego pilota, posiada specjalnie doniosłe znaczenie z punktu widzenia komunikacji powietrznej. Lotem swym kpt. Wirth udowodnił wielką przydatność praktyczną awionetek. Dwudziestokonny silnik Daimlera zużywa na godzinę zaledwie 7 litrów benzyny przy szybkości 90 — 100 klm. na godzinę, idąc na pełnym gazie. Przy obrotach zredukowanych zużycie benzyny wynosi zaledwie 6 litrów na godzinę. Jest to więc środek komunikacji naderwyczej tani i ekonomiczny.

O wytrzymałości awionetki kpt. Wirtha najlepiej świadczy fakt, że ma ona już poza sobą 180 godzin lotu bez żadnego uszkodzenia motoru.

Kpt. Wirth, udzielając mi w wywiadzie powyższych szczegółów o swoim locie, nadmieniał, że skierował lot swój do Polski dlatego, iż pragnął zrewizytować pilotów polskich, którzy przed dwoma laty całą eskadrą pod dowództwem plk. Rayskiego bawili w Szwajcarii. O pilotach polskich wyraża się kpt. Wirth ze szczerem entuzjazmem. Podkreśla ich wspaniałą bravurę i wielkie umiejętności techniczne. Ze wzruszeniem stwierdził, że zarówno w Wilnie jak i w Warszawie przyjmowany był z całą serdecznością, doznając wiele pomocy.

W tych dniach nowy rekordzista świata opuszcza Warszawę, udając się w drogę powrotną do Zurychu na swej awionetce.

K. Muszałówna.

BOJE PIŁKARSKIE

WARSZAWA.

Warszawianka — Ł. K. S. 5:0 (2:0).

Niema już chyba takiej gałęzi sportu w Polsce, w której można by czego dokonać stosując improwizację. Norma ta w całej pełni dotyczy również piłki nożnej, która, jako gra zespołowa, wymaga — poza innymi — pewnych umiejętności i przede wszystkim stylu w współpracy poszczególnych graczy. Czynnikiem improwizacji, zwany tu nieobliczalnością, a wyrażający się negliżowaniem pracy systematycznej, celowej i polowaniem na przypadki, — ten czynnik przynosi najczęściej zawody. Tylko niekiedy, gdy improwizatorom dopisze szczęście, młodzieńcza werwa i kondycja fizyczna, — tylko wtedy osiągają one sukcesy. Reprezentantem improwizatorów w Lidze jest Warszawianka. Drużyna ta bije mistrzów, by zaraz potem ulec ostatnim na szczeblu drabiny ligowej, — urwie punkt Warcie, by następnie doznać pogromu od Ł. K. S.-u. Warszawianka przegrała wysoko, mimo świetnej gry Domańskiego. Winę przegranej ponosi cała drużyna, w szczególności atak, który zazwyczaj nadaje ton całemu zespołowi. Akcje jego rwały się, poszczególni gracze nie rozumieli się, — półgórne podawanie piłki nie odpowiadało ich umiejętnościom, przyczem te indywidualne umiejętności nie były odpowiednio wykorzystywane. Najbardziej w drużynie razi brak strzelców, oraz spadek formy obu skrzydłowych. Wybija się zawsze Zwierz w pomocy.

Łodzianie rozpoczęli drugą rundę rozgrywek pod znakiem „być, albo nie być”. Groził im bowiem spadek z Ligi do okręgu. Zawzięli się, by uratować honor swych barw i postawili na swoim. Ostatnie ich sukcesy są raczej wykładnikiem tej zawziętości, aniżeli umiejętności, gdyż środkowie, jakimi operuje Ł. K. S., noszą znamię minionego już w ekstraklasie polskiej piłki okrągłej — prymitywu. Taktyka ich ataku polega na nieskomplikowanym i nieprzemysłanym podawaniu piłki pół-górnie, bez uwagi, czy partner może ją odebrać, lub coś z nią zrobić. Sukces swój zawdzięczają gościom dzięki szczęściu, gdyż przebieg gry usprawiedliwiałyby raczej wynik zbliżony do nierozstrzygniętego.

Strzelcami byli Durka (2), Król (2) i Trzmiela z pomocy. Sędzia p. Rutkowski.

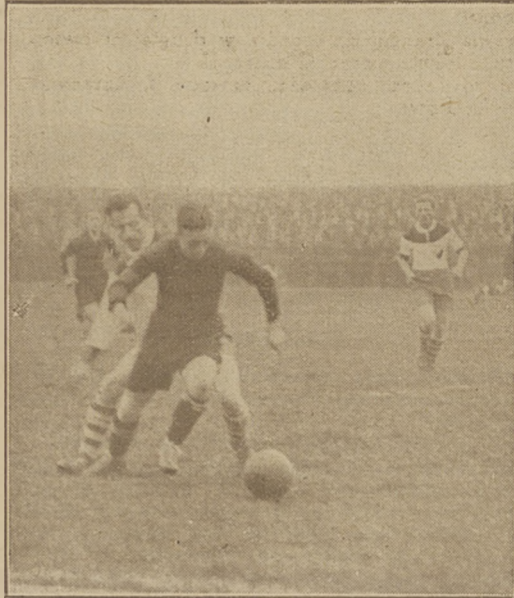
Warszawianka — Ruch 3:1 (1:1).

Przegląd czterech drużyn ligowych w jednym dniu, na jednym boisku, wyglądał smętnie i ponuro, jak ten mglisty i jakby zaduszny dzień listopadowy. Wprawdzie drużyny stołeczne zdobyły po dwa ważne punkty, ale zwycięstwa takie, gdy się zważy styl ich i wartość sportowa, nie mogą dać zadowolenia i tego pokrzepienia „psychofizycznego”, które ma być właściwym sportem. Z oglądanych drużyn wszystkie wyróżniły się miernotą. Zdaje się, że tylko dobrych chęci im brakło. Z pośród 44 graczy — na dwu palcach jednej ręki można wyliczyć takich, co naogół zadowolili: to Bułanow i Zwierz. Innym nie dopisywało i oni nie dopisywali.

Warszawianie dopisało tym razem szczęście i bramkarz Ruchu, który jest najsłabszym z graczy, jakich Liga oglądała. Braki tej drużyny występują tem jaskrawiej, im słabszy jest przeciwnik, bowiem nieobecność czynnika konstrukcyjnego w jej akcjach występuje dobitniej tam, gdzie mało potrzebna jest destrukcyjność. Zresztą obrona kończy się na niezawodnym Domańskim, a do atakowania nieodzowna jest współpraca wszystkich graczy i ich indywidualne umiejętności. Tymczasem współpraca ta wyraża się w systemie nieopanowanego przez poszczególnych graczy pół-górnego podawania piłki, zaś indywidualne umiejętności graczy, albo nie są wykorzystywane, albo ich wogóle niema. N. p. Hasselbusch, znany z niebezpiecznych biegów, dopiero pod koniec meczu cokolwiek się rozruszał, pozatem każdą piłkę oddawał najbliższemu graczowi, jakby umyślnie unikając posuwania się naprzód. Luksemburg produkował się szaleńczeni biegami, kończonymi z zasady na aucie bramkowym. Trójka środkowa ataku zupełnie się nie rozumiała. Tylko pomoc, a przede wszystkim obrona stała na wysokości zadania. Wszystkie te punkty zdobył dla gospodarzy bramkarz Ruchu, który, albo nie interwenjował, albo nie przeszkadzał.

Ruch nie pokazał nic nowego (poza bramkarzem!!). Drużyna ta opiera się na dobrej obronie i na „charakterze” wszystkich graczy, któ-

rzy mają dużo dobrych chęci i są nieugięci pod względem moralnym i fizycznym. Typowa górno-śląska robota. Solidnie, ale niezbyt sprytnie i trochę ociężale. Pomoc spokojna i pewna, ale słabo utrzymuje bezpośredni kontakt z atakiem. Atak zaś — z powodzeniem kombinuje tylko lewą stroną (najlepszy punkt z wszystkich oglądanych drużyn), a bez powodzenia strzela także i prawą; więc z Domańskim nie mógł wygrać. Bramki zdobyli: Riliszek (2), Lachowicz, a dla Ruchu — Buchwald. Sędzia p. Arczyński.



Z meczu Polonia — Czarni.

Polonia — Czarni 1:0 (0:0).

Drugi mecz, t. j. Polonia z Czarnymi mógł zadowolić tylko pod względem tempa gry, które było przez cały czas ścią iście hiszpańskie, a dalej pod względem niecelności czarnych strzelców, przeważnie z dwu kroków do pustej bramki. Ta właśnie niecelność przypieczętowała w połowie klęskę gości. W drugiej połowie przyczynił się do niej sędzia, p. Hanke, który, zapewne bez specjalnych chęci, w większości swych rozdecyzyj, gdy szło o spalone, czy rzuty z rogu, jak przedewszystkiem o rzuty wolne za niebezpieczną grę. Z niezrozumiałą pobłażliwością tolerował on harce graczy Polonii (n. p. Ałaszewski winien był być usunięty z boiska już w pierwszej połowie), a niekiedy bez powodu karał graczy gości.

Czarni mieli w pierwszej połowie dużą przewagę, ale atak ich marnował wszystkie, najpewniejsze pozycje podbramkowe. Zapewne ciężki mecz ozwartkowy z Cracovią zaważył na kondycji fizycznej drużyny, która tym razem wykazała sporo niedociągnięć w swych akcjach. Zawiódł całkowicie, najlepszy gracz Czarnych



Moment meczu Warszawianka — Ruch.

Nastula Mecz przegrał im bramkarz, który nie-trudny strzał odbił pod nogi nadbiegającemu Ałaszewskiemu. Sędziował p. Hauke.

Polonia dużo biegała i dużo improwizowała, lecz mało grała. Atak jej gra „huraganowo”, jakby miał 5 Hasselbuschów (tych dawnych), zdobywa teren szybko, ale pod bramką traci głowę. Pomoc, która za czasów Stefana Lotha była ostoją drużyny, zapatrzyła się na Krygięra i gra z tempem, ale bez matematyki; jej podania do ataku zawsze niemal mijają się z celem. Seichter i Hyla spadli w formie, pod względem techniki i stylu. Obrona bardzo dobra. Jelski gdzieś się nauczył biegać, a nie stracił wykupu. Bułanow zawsze niezawodny, Korniejewski w bramce pewniejszy i równiejszy od innych.

KRAKÓW.

Wisła — Turysty 5:0 (2:0).

Mecz należał pod każdym względem do rzędu bardzo pięknych, stojąc na wysokim poziomie. Wisła grała rzeczywiście koncertowo i za wyjątkiem prawego łącznika nie miała słabych punktów. Obrona grała pewnie i czysto, zwłaszcza Pychowski brylował dawno niewidzianą formą. Pomoc stanowiła linję jednolitą, stojącą bardzo wysoko. Bajorek grał bodaj że najlepszy swój mecz życiowy. Atak szedł składnie, kombinował znakomicie, może cokolwiek za wiele, przez co osłabił swą skuteczność. Wszystkie bramki były rezultatem świetnej pracy i wzorowych akcji zespołowych albo solowych oraz wyrazem dobrych strzałów.

U Turystów na pierwszy plan wybijało się trio obronne grające doskonale, zwłaszcza pod względem taktycznym. Pomoc zasługuje na słowa uznania, najsłabsza linja drużyny, to atak, bezradny i anemiozny we wszystkich swych poaciągiciach. Gra była bardzo interesująca, chociażby ze względu na wysokie walory techniczne i fair grę obu zespołów. Bramki strzelili: w 13 min. Reyman I, po kombinacji Kowalski, Reyman III, Reyman I, w 24 min. Reyman I po biegu i centrze Balcera. Po przerwie wspaniały bieg Balcera, zakończony strzałem, czwarta bramka była owocem kombinacji Czulak — Reyman I, wreszcie piątą zdobył Kotlarczyk I z karnego na trzy minuty przed końcem. Sędzia p. Krukowski z Warszawy. Rogów 4:3 dla Turystów.

Cracovia — Ł. K. S. 7:1 (1:0).

Ł. K. S. rozczarował pod każdym względem. Nie można sobie wprost wyobrazić, że jest to ta sama drużyna, która z Wisłą wygrała 4:2, z Turystami uzyskała wynik remisowy i nie jest już kandydatem „do wyrzucenia z Ligi”. Wstawienie dwóch graczy rezerwowych nie może być usprawiedliwieniem dostatecznym dla drużyny, która zupełnie nie robiła „ligowego” wrażenia. Najlepszym jej graczem, rzeczywistym pełnowartościowym jest bramkarz Milla, który gra niesłychanie pewnie i zdecydowanie, przytem dysponuje szybkością i dobrymi warunkami fizycznymi. Po nim można wymienić linję pomocy, atak wypadł zupełnie blado, obrona nie wytrzymała ani fizycznie, ani nerwowo. Cracovia grała dziś jeden z swych słabych meczy i aczkolwiek miała przez cały przeciąg gry znaczną przewagę, unieruchamiając atak ŁKS-u, to jednak wynik wysokocyfrowy nie jest rzeczywistym wykładnikiem jej niedzielnej gry. Osłabiona brakiem Szumca, Sperlinga, miała w swym zespole jeszcze szereg niedysponowanych graczy. Na wyróżnienie zasługują: Mysiak, Ptak i Zastawniak II, reszta słaba. Bramki padły: pierwsza samobójcza Cyla, podczas gdy Milla leży na ziemi, sfoulowany przez własnych graczy, druga z karnego (Gintel), trzecia po świetnie bitym kornarze Kubińskiego: Milla chwytą mokrą piłkę i wpuszcza ją do bramki. Czwarta jest dziełem Małozyka, który dobija piłkę, która przeszła między nogi bramkarza ŁKS-u, piątą strzela Wójcik po kombinacji ze słupkiem, szóstą wypracowuje sobie rzetelnie Kubiński, siódmą Gintel. W ostatniej minucie Król uzyskuje honorową bramkę dla ŁKS-u Sędziował Dr. Niedzwirski ze Lwowa bardzo słabo. Rogów 4:2 dla Cracovii.

LWÓW.

Czarni — Cracovia 4:3 (3:1).

Poziom gry poszczególnych drużyn ulega tak częstym zmianom, że stawianie horoskopów na

dalszą mełą jest zawsze zwodnicze. Już wstawienie kilku graczy rezerwowych zmienia zupełnie oblicze drużyny, gubią się wszystkie zalety ustępując miejsca wadom niewidzianym w pełnym składzie. W powyższym spotkaniu wady Cracovii wskutek braku Szumca, Chruścińskiego, Ptaka, Kubińskiego i Sperlinga wystąpiły tak rażąco, że mimowoli zadawano sobie pytanie, gdzie jest ta Cracovia ze swą „koronkową robotą” i precezyjnemi strzałami z każdej pozycji, bo w ciągu całych 90 minut jedna jedyna bramka zdobyta przez Gintla główką po rzucie z rogu przypominała tylko, a raczej wskazywała na ślady precyzji.

Nad taką niezaradną Cracovią Czarni gór wali też przez cały czas gry mając w dodatku większy zapal do gry i większą dozę ofiarności i gdyby nie sędzia który zbyt wyraźnie ciągnął na stronę drużyny krakowskiej wynik byłby bardziej sprawiedliwie przedstawiał wyższość Czarnych w ciągu tego spotkania.

Gra nieciekawa, stojąca na niskim poziomie, wykazująca niezaradność ataków w sytuacjach podbramkowych, oraz brak celowości we wszystkich akcjach, to też jedynie dwie bramki zasługują na wzmiankę zaś reszta była dziełem przypadku, lub też uzyskana z wątpliwych karanych.

Bramkami podzielili się Nastula (3) i Sawka dla Czarnych, oraz Gintel (3) w tem dwie z karne, raz za rzekomą rękę Ozajsta, drugi raz za również niepewną rękę Kopcica. Sędzia p. Rosenfeld. Publiczności 2.000.

Hasmonea — Śląsk 4:0 (1:0).

Mecz ten był chyba walką o honor a nie o punkty, a wygrana ma chyba teoretyczne znaczenie, jednak wykazał, że gra obu drużyn stoi na poziomie kiepskiej A-klasy i do A-klasy obie drużyny zasłużeń spadną. Gra nudna granicząca z beznadziejnością bez żadnej żywszej akcji, pełna jednak momentów wesołych godnych komedii a nie meczu o mistrzostwo ligi. Taką wesołość wprowadzał pr. łącznik Śląska, który przez 90 minut dwa razy kopnął piłkę, a cały czas stał z zamkniętymi rękami. Wesołość zwiększyła się jeszcze wskutek przewrócenia się bramki przed rzutem karnym poddyktowanym do Śląska i połączonymi z tem naprawami w udziałem całej prawie publiczności. Bramki w ciągu meczu wymyślił Steuerman, Krumholz z karne. Redler po rzucie z rogu i jedna samobójcza puszczone przez bramkarza po centrze Uricha, mimo, że bramkarz Śląska był jedynym graczem swej drużyny a w każdym razie najlepszym na boisku. Sędzia p. Jedliński.

POZNAN.

Warta — Legja 6:2 (2:1).

Mecz ten należał do rzędu najciekawszych, rozegranych w Poznaniu w sezonie bieżącym. Z góry przyznać trzeba, że wygrana Warty jest nieco za wysoka, Legja bowiem nie była ani na chwilę gorsza o tyle, by zastrzeżenie sobie na przegraną różnicą czterech bramek. Technika, taktyka, zwrotność górowała nad Wartą, ta zaś pokazała nie często widzianą w niej ambicję, czem zasłużyła sobie na zwycięstwo. Obydwie bramki zdobyte przez Legję były raczej owocem dobrze przeprowadzonej akcji, niż raczej błędów taktycznych tyłów „Warty”, które zresztą zadanie swoje wypełniły zupełnie.

Z gwizdkiem sędziego napiera „Warta” silnie, zagrażając stale bramce gości. Obrona zbyttno się zaawansowała, piłkę otrzymuje nieobstawiony Cichecki, po ładnym biegu pas do Łańki, który w 6' strzela nieuchronnie pierwszego gola. Akcja Warty nie jest już tak intensywne aczkolwiek Warta wciąż jeszcze góruje. W 19' Staliński zrównuje strzałem z przedpoła karne, a w 27' Szerlke z podania Radojewskiego zdobywa prowadzenie dla swoich barw.

Po przerwie huraganowe ataki „Warty”: w 4' Przybysz podwyższa wynik na 3: i po czterokrotnej obronie Akimowa, w minutę później Szerlke z główki podwyższa wynik na 4:1. Legja zmienia bramkarza, choć niewiadomo dla czego, bo trudno Akimowowi zarzucić jakieś błędy. Już w 10' Radojewski strzela piątą, a w 16' Przybysz szóstą bramkę, Warta słabnie, Legja natomiast pracuje z niezminiejszą ambicją i góruje teraz wyraźnie. Trudno jej przejść przez dobrą obronę Warty, wreszcie i strzały choć ładne, były niecelne. Wreszcie na 7min. przed końcem po nieudalym wybiegu Fontowicza — Ciszewski zdobywa drugą bramkę dla Legji.

U zwycięzców Fontowicz wykazał dobrą formę. W obronie lepszy Śmiglak. Pomoc zbyt grała defenzywnie, pozatem jednak była dobra. Napad grał lepiej niż zazwyczaj, choć na całe półtorej godziny nie starczyło mu oddechu.

W Legji wybijał się Łańko i Nawrot, ten ostatni niestety też grał foul. Mecz od początku do końca utrzymany był w żywym tempie i odbiegał daleko od szablonu meczów ligowych.

Sędziował dobrze p. Piotrowski. Wczesna pora rozpoczęcia meczu sprawiła, że publiczności zebrało się niewiele więcej ponad 1000 osób.

KATOWICE.

I. F. C. — Pogoń 1:0 (0:0).

Drużyna lwowska nie pokazała spodziewanej klasy i nie była lepszą od gospodarzy, którzy mieli wybitnie słaby dzień.

Duży deszcz utrudniał grę bardzo poważnie. Mecz był dość zacięty i szybko, choć pod względem technicznym na niezawodnie stojącej pozycji.

Jedyna bramka dnia padła w drugiej połowie meczu zdobyta przez Görllitza II.

Bardzo dobrze prowadził zawody p. Rutkowski z Krakowa.

O WEJŚCIE DO LIGI

Walka o wejście do Ligi znacznie się zaostrzyła, ale położenie wyjaśniło się tylko w grupach, które wyłoniły nareszcie mistrzów. W zawodach międzygrupowych zaś horyzont wyjaśni się dopiero za tydzień. W obecnej chwili szanse wszystkich drużyn są równe. Ostatnie zawody przyniosły następujące wyniki:

ŁÓDŹ.

L. T. S. G. — Polonia (Przemysł) 2:0 (0:0).

Może ten rok przyniesie Łodzi trzeci zespół ligowy — co na to się zapowiada? Czy słusznie? nie powiem, albowiem powinno to przypaść Przemysłowi, Wilnie lub Górnemu Śląskowi. Przez wprowadzenie do Ligi w Łodzi trzeciego klubu sport, jako taki, na tem nic nie zyska, bowiem ma możność królować w kominiogrodzie piłkarstwo, które nie jest tak potrzebne, gdyż tę gałęź sportu w całości sportem nazwać nie możemy. Tak jak piłka nożna sport propaguje, tak samo dobrze go niszczy, bowiem kluby sportowe których w Łodzi jest coś 40 — przeważnie gra w piłkę nożną się zajmują.

O innych sportach mowy niema. To samo tyczy się klubów ekstraklasy. Czy jest w Polsce naprzykład klub sportowy podobny w Łodzi do kl. Turystów. Egzystuje 30 lat i o innych sportach ani słychu, bez boiska, bez młodzików i to się ma nazywać polską ekstraklasą. Obawiam się przeto, że wejście do Ligi ŁTSG w niczem nie podniosłoby sportu w Łodzi — odwrotnie zaczęłyby się nowe antagonizmy, pogoń za graczami i t. d. A tu celem Państwa jest wychowanie fizyczne a nie tylko jednostronny football. Dla takiego Przemysła, czy Wilna to co innego.

O samej grze wiele pisać nie można, albowiem stała na b. niskim poziomie technicznym. Biegania za piłką i nic więcej; wstydby naprawdę było zaliczyć któryś zespół do Ligi, no ale innego wyjścia niema. Do przerwy walka kończy się bezbramkowo, poczem dopiero ŁTSG przewagę swą wykorzystuje dwoma punktami przez Berkmana. Polonia grała z pechem. Zwycięstwo zasłużone. Publiczności 1000 osób. Sędzia p. Rosenfeld z Bielska.

KATOWICE.

Pogoń (Katowice) — Victoria (Sosnowiec 3:0).

Dnia 1 listopada miał się odbyć w Katowicach mecz o wejście do Ligi pomiędzy miejscową Pogonią a mistrzem kieleckim, Victorią (Sosnowiec). Wobec niestawienia się tego ostatniego Pogoń „zarobiła” 2 punkty i stosunek bramek 3:0 bez walki.

BIELSKO.

Garbarnia — Pogoń 2:1 (2:0).

Wobec wygranej z Victorią odbyło się 3 decydujące spotkanie pomiędzy krakowską Garbarnią a katowicką Pogonią. Mecz odbył się na neutralnym gruncie t. j. na boisku B. B. S. V. w Bielsku Garbarnia mając silną przewagę zwyciężyła 2:1 (2:0) zawdzięczając swoje zwycięstwo nietyle swojej technice ile nieszczęściu. W ten sposób Garbarnia zdobyła ostatecznie mistrzostwo Grupy południowej.

REKORD BRAMEK

28 bramek: Gintel
25 bramek: Łańko,
24 bramek: Reyman I
19 bramek: Nastula
18 bramek: Kuchar, Steuerman
17 bramek: Król,
16 bramek: Przybysz
15 bramek: Kozok
14 bramek: Nawrot, Balcer, Staliński, Ciszewski.
13 bramek: Görllitz I, Geisler.
12 bramek: Bacz, Czulak, Reyman III.
11 bramek: Cieszyński, Ałaszewski
10 bramek: Garbień,
9 bramek: Jung, Luxenburg, Mauer.
8 bramek: Ditmer, Gumowski, Aldek, Obrobki, Kubiński, Korngold, Wypijewski, Durka-Buchwald, Szerlke.
7 bramek: Emchowicz, Tupalski, Marchewka, Rochowicz, Sobota, Kałuża, Jozske, Moskal, Krumholz.
6 bramek: Machinek, Węglowski, Frost, Chmielewski.
5 bramek: Stolarski, Suchocki, Krupa, Kowalski, Adamek, Rałka, Hermans.
4 bramki: Grünberg, Bałczewski, Krygier, Spruss, Kałuża (z Ruchu), Katzy, Radojewski, Wójcik.
3 bramki: Chruściński, Thomas, Stogowski, Kulawiak, Ałaszewski II, Cug, Spojda, Ślędz, Koch, Rusinek, A. Kubik, Cyll, Hasselbusch, Skrynko-wicz, Kotlarczyk, Piliszek, Redler.
2 bramki: Prass, Hofmann, Chojnacki, Mahler, Zimowski, Jańczyk, Olejniczak, Kniola, Szabakiewicz, Michalski, Przeździecki, Cichecki, Sperling, Stolenwerk, Urich, Makowski, Frankus, Pospiech, Karasiak, Sowiak, Trziela, Winnicki, Malczyk, Görllitz II, Szczepaniak.
1 bramka: Stonecki, Cieszyński I, Wietrzyk, Radomski, Główniak, Amirowicz, Seichter, Zwierz II, Kahan, Fleischer, Witkowski, Loth IV, Zaborowski, Szeniał Jelski, Rutkowski, Mysiak, Kosiniński, Koch, Szemura Redlich, Wronka, Dębik, Zimmer, Deutschmann, Hyla, Hanke, Nowosielski, Bibrych, Peterek, Adler, Zorzycki, Wojciechowski, Śmiglak, Buchala, Błaszczński, Lachowicz.



Drużyna kadrowy AZS i Warszawianki.

BRATERSTWO BRONI

Największą bolączką naszego ruchu sportowego, okolicznością, najsilniej wstrzymującą jego postępy, jest brak warsztatów pracy, brak odpowiednio urządzonej terenów i boisk.

To też największą, najistotniejszą i najbardziej palącą potrzebą naszego sportu jest wyposażenie jego w odpowiednią ilość dużych i małych stadionów, torów, przystani, pływalni, kortów, sal, strzelnic i t. d.

Praca w kierunku ich stworzenia idzie w tempie dość żywym, lecz o zaspokojeniu wszystkich potrzeb nie może być mowy. W warunkach gospodarczych obecnych nie możemy liczyć na to, byśmy w ciągu kilkunastu przynajmniej lat mogli posiadać taką ilość i takiej jakości urządzeń, na jakie już zasługują rozmiary ruchu sportowego.

A że czekać trudno i czekać doprawdy nie wolno, więc trzeba radzić sobie jakoś inaczej. Sposób jest na wszystko, znajdzie się bez większego trudu i tutaj.

Jest zupełnie naturalną i zupełnie zrozumiałą ambicją każdego klubu, każdej najmniejszej nawet organizacji — posiadać boisko swoje własne. I dążenie takie należy ze wszech miar popierać, realizację jego jaknajdalej ułatwiać. Ale tylko z pewnym zastrzeżeniem: boisko swoje własne... ale nie dla siebie tylko. Powinno ono być dostępne i tym, którzy swojego własnego jeszcze nie mają, bez zmuszania ich do wstępowania do klubu.

Boisko nie może, nie powinno nigdy próżnować. Jeśli trawa nie jest na nim wydeptana — to oznacza, w naszych polskich warunkach, bynajmniej nie to, że utrzymywane jest wzorowo, a tylko to, że jeden z niewielu warsztatów pracy sportowej, jakie posiadamy, jest źle wykorzystany. Mamy tak mało boisk, że nawet gdyby na każdym wrzało życie od wschodu słońca i do późnego wieczoru — zapotrzebowanie nie byłoby jeszcze pokryte. I ambicją klubu, który przecież istnieje nie tylko dla wygody i przyjemności swoich członków, a spełnia rolę pewną o znaczeniu ogólnopolskim, powinno być to, by frekwencja była jaknajwiększą... i trawa doszczętnie wydeptana.

Dobrze — powiedzą — ale kto zabrania zapisać się do klubu wszystkim pragnącym ćwiczyć na boisku?

Gdyby tak rozumować, starczyłoby jednego wielkiego klubu na całą Polskę. Ale jest rzeczą zrozumiałą, że mieszkańcy np. Mokotowa chcą być razem i chcą być u siebie panami, tak samo, jak ze swojej strony mieszkańcy Pragi, którzy chcą mieć „swój” klub ze „swoim” zarządem, im sympatycznym, złożonym z osób dobrze im znanych. Z drugiej strony, ponieważ współzycie członków klubu nie kończy się na boisku, studenci uniwersytetu będą się czuli lepiej w towarzystwie politechników i znajdują z nimi więcej wspólnych zainteresowań, niż na przykład z czeladnikami krawieckimi i robotnikami z warsztatów kolejowych. Zupełnie nawet bez wprowadzania jakichkolwiek momentów politycznych, ekonomicznych, religijnych etc., samą siłą rzeczy każdy będzie się starał trafić do środowiska sobie bliskiego kulturą, nawykami, poglądami, zachowaniem się zewnętrznym, stopą życiową i t. d. takiego, w którym będzie się czuł rzeczywiście „u siebie”.

W tem środowisku będzie lepiej, z większym przekonaniem, z większą ochotą i z większą skutecznością pracował.

To nie zmienia zupełnie faktu, iż między nim, między jego organizacją a organizacją, stworzoną przez inną grupę społeczną, powinny istnieć węzły braterstwa broni, jednakiego służenia idei sportowej, powinna istnieć przyjaźń, nie wykluczająca zresztą bynajmniej, a raczej ułatwiająca i upiększająca współzawodnictwo.

Te stosunki braterskie, te stosunki przyjazne powinny doprowadzić właśnie do takiego współdziałania, uzewnętrzniającego się w formie wspólnego korzystania z urządzeń i boisk, nie zamykanych dla nikogo, dostępnych każdemu.

Oczywiście, nie mówimy tu o „dobroczynności” o jakiegokolwiek jałmużnie, ze strony klubów zasobniejszych, na korzyść biedniejszych. Organizacja sportowa powinna iść o własnych siłach... ale trzymając się za ręce z innymi, dopomagając im i korzystając z ich pomocy. Policzcie się zawsze znajdzie się sposób. Ten może mieć boisko, a tamten salę, ten trenera, a tamten jakieś zaoszczędzone fundusze. Chodzi tylko o to, by nie rywalizować w sposób niezdrowy, nie cieszyć się z kłopotów sąsiada, nie obawiać się, by nas czasem nie wyprzedził, a iść z nim ręką w rękę, jak prawdziwi bracia z wielkiej rodziny sportowej.

W. Junosza.



Polska reprezentacja piłkarska w Pradze.

PORAŻKA Z CZESKIMI AMATORAMI

W drugim dniu turnieju w Pradze drużyna nasza miała za przeciwnika amatorską drużynę Czechosłowacji. Po sobotnim dość naogół udanym występie naszej reprezentacji na gruncie praskim nastrój wśród uczestników ekspedycji z Polski był bardzo dobry i wszyscy spodziewali się zwycięstwa z amatorami. Również prasa miejscowa po pierwszych zawodach przepowiadała zwycięstwo drużynie polskiej. Niestety w niedzielę los dla nas nie był łaskawym. Polska przegrała. Przegrała z powodu braku sił i wyczerpania drużyny, która maksimum swej energii wyładowała w spotkaniu z profesjonalistami. Do tego nasza drużyna wystąpiła

Zmęczenie u naszych zawodników coraz bardziej się uwydatnia. W 22 min. zderza się Szumiec w spotkaniu do piłki z Veselým. Wynikiem tego „spotkania” jest głęboka rana na twarzy Szumca i pokrwawiony policzek Veselého. Obu graczy znoszą z boiska. Na bramce gra Domański, w miejsce zaś Veselého wchodzi na boisko Moutak. Kontuzja Szumca okazała się na szczęście nie bardzo groźną, po włożeniu opatrunku — Szumiec mógł tylko z trybuny przypatrywać się nadal zawodom. Od tego momentu jednak gra drużyny polskiej coraz bardziej się obniża. Zwłaszcza pomoc znacznie słabnie i nie może dać sobie rady z napadem Czechów, grającym o wiele lepiej, aniżeli na zawodach z Jugosławją. Obrona Polaków stoi jednak na wysokości zadania. Gałecki i Karasiak nadrabiają swą dobrą grą braki i niedociągnięcia swych zbyt przeforsowanych kolegów w pomocy. Czesi przeważają, a zwłaszcza strzały lewej strony napadu gości sprawiają Domańskiemu wiele kłopotu. Na szczęście mimo zwichniętych palców bramkarz Polski czuwa i godnie broni swej „świątyni”. 45 minuta. Gra toczy się jeszcze dalej, wreszcie w dwie minuty po przepisany czasie gry Moutak uzyskuje z podania Sokolara pierwszą i zwycięską bramkę. Za chwilę sędzia przerywa grę.

W drugiej połowie kilka ataków Polski mija bez rezultatu. W 7 min przerywa się ładnie Wypijewski i strzela w róg — piłka ociera się o słupek — aut. W 10 min. niebezpieczny moment pod bramką Polski wyjaśnia poprzeczką. Domański jest ciągle w opałach, amatorzy strzelają raz po raz na bramkę Polski. Czesi grają zbyt ostro, sędzia jednak zbyt pobłażliwie traktuje „foule” zawodników czeskich. Łańko przechodzi na środek napadu, Reyman gra na łączniku — przedstawienie to nie przynosi jednak żadnej korzyści. Atak Polski nie zasilany w zupełności przez swą pomoc stoi bezradnie na boisku. Mimo ciągłych ataków Czechów, Polacy starają się utrzymać grę otwartą. Wreszcie końcowy zryw Polaków. Chcą wyrównać. Daremne wysiłki. W 89 min. okazję do wyrównania niweczy Reyman 1. Przegrywamy więc 0:1.



Piękny wyskok Domańskiego na meczu z zawodowcami.

na boisko pewna zwycięstwa, amatorzy czeszy zaś z chęcią naprawy swej zepsutej do sobotnich zawodach reputacji i pozyskania znów sympatii swej publiczności. Sobotni sukces Polski został osłabiony.

Kapitan związkowy Czechosłowacji, Hencel, wystawił przeciw Polsce napad złożony z zupełnie nowych zawodników. Również i w składzie naszej drużyny zaszyły zmiany. Teraz nazwiska. Polska: Szumiec, (Domański); Gałecki, Karasiak; Wojciechowski (Deutschmann), Kotlarczyk, Hanke; Ciszewski, Kuchar, Reyman, Łańko, Wypijewski, (Przykucki).

Czechosłowacja: Pich (Union Žižkov); Burger, Nowacki; Szubert (Czechoslovan Kosice), Itteff, Mahrer; Malaum, Baron (obaj Sparta), Vesely (Prostějov), Toziczka (Czechoslovan Kosice), Sokolar.

Z początku Polacy atakują z impetem. Ładne kombinacje środkowej trójki i „sztuczki” techniczne Łańki sprawiają wiele kłopotu pomocy i obrońcom czeskim. Jednostka Polski ma swój dobry okres. Trwa to jednak krótko. Piękne pociągnięcia, zapał do gry u Polaków znikają. I Czesi pokazują swe pazurki. Szumiec z trudem broni strzał lewego łącznika gospodarzy.

Platigram
 Idealne pióro samopiszące
 Kosztuje tylko 5 złotych
 i dlatego dostępne jest dla wszystkich!
KOMISPOL
 WARSZAWA - KR. PRZEDM. 16

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY
BRODAWKI
SKÓRY
STWARDNIENIA
ODCISKI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA



PRYSZCZE LISZAJE I PIEGI usuwa znakomity
ZĘBY konserwuje proszkami
RĘCE UDELIKATNIA
CERĘ ZNAKOMICIE UDELIKATNIA MATUJE I POD PUDER KREM

KREM VENUS
AGATOL i MENTOLIN
KREM LANOLINOWY
ANITRA.

Laboratorium **ST. GÓRSKI** Warszawa

POT
NÓG, RĄK, PACH
PO 1 UŻYCIU USUWA
EKSIKANS
ST. GÓRSKIEGO

CZAS OPŁACIĆ
PRENUMERATĘ
DO KOŃCA
ROKU BIEŻ.

KONTO W P. K. O. 7498.

Najlepsza guma do wycierania



FABRYKA GUM W CUMDOWYCH
Jnż. E. HAJNE i S-ka
TEL. 406-07 WARSZAWA ŻYTNIA 20
ZADAĆ WE WSZYSTKICH SKŁADACH MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

Cena Stadjonu 50 gr

ROCZNIKI
„STADJONU”
z r. 1927 w pięknej oprawie
łódczonej złotem zł. 35.—
Okładki do roczników zł. 7.50
Do nabycia w Administracji.

SPORTOWCY!

CZYTAJCIE!

„STUMETRÓWKĘ”

opisaną przez znanych lekkoatletów: Kpt. DOBROWOLSKIEGO i A. SZENAJCHA
traktującą o treningu biegów krótkich.

Poleca się

Klubom, Ośrodkom Wych. Fiz., Szkołom.

Skład główny w Redakcji „STADJONU”

Warszawa — Galeria Luksemburga.

Cena zł. 1, z przesyłką 1.20. — Wysła się po wpłaceniu na P. K. O. Nr 7498.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

**NAGRODY
SPORTOWE
WYROBY SREBRNE
MAGAZYN FABRYCZNY
WARSZAWA, SENATORSKA 25
BRACIA HEMPEL**

FILMY SPORTOWE

LEKKA ATLETYKA

WIOŚLARSTWO

ŻEGLARSTWO

SPORT w WOJSKU i t. d.

Wypożycza Administracja Stadjonu. Dla Szkół i Komitetów

Wychowania Fizycznego specjalne warunki.

Piłka siatkowa i koszykowa

Oficjalne przepisy gier sportowych

POLSKI ZWIĄZEK GIER SPORTOWYCH
WARSZAWA UJAZDOWSKA 22

ROCZNIKI
„SPORTU WODNEGO”

DWUTYGODNIKA ILUSTROWANEGO, POŚWIĘCONEGO SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA I PLYWACTWA
za lata 1925, 1926, 1927

W płóciennej oprawie łódczonej złotem po Zł. 20.— za rocznik.
WARSZAWA — GALERJA LUXEMBURGA — UL. SENATORSKA 29.
Okazowy egz. pisma wysła się po wpłaceniu Zł. 1.— na P. K. O. Nr 6013

ŁODZIE WIOŚLARSKIE

WYŚCIGOWE

PÓŁWYŚCIGOWE

TURYSTYCZNE

Z AGLÓWKI

STOŻNIA ŁODZI

„NAVICULA” WARSZAWA
Karolkowa 28, tel. 202-44

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksemburga (ul. Senatorska Nr. 29).
Telefon 70-56. Konto P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie Zł. 24—
Kwartalnie Zł. 6—
Miesięcznie Zł. 2—

CENNIK OGŁOSZEŃ:

1/1	Zł. 400.—
1/2	Zł. 210.—
1/4	Zł. 110.—
1/8	Zł. 60.—
1/16	Zł. 35.—

Ogłoszenia w tekście i zagraniczne 50% drożej.

Redaktor i wydawca: Mieczysław Majcher.

Redaktor przyjmuje od 11 — 13. Sekretariat czynny od godz. 9 — 13.

Łączono w Druk. M. S. Wojsk.